



# BUDAPESZT JAKO OŚRODEK FILMOWY.

Taksówka, którą jadę do atelier „Hunnia” mijając most rzucony wspaniałym łukiem nad szerokim Dunajem, potem wśród wielkiej ilości aut, motocykli i trójkołowców mknąc szerokimi ulicami. Powoli zaczynają się coraz to zmniejszać wysokości mijanych domów. Wreszcie wjeżdżamy w dzielnicę will, otoczonych ogródkami tonącymi w białym i różowym kwieciu. W tak bowiem sympatycznej dzielnicy niemal już podmiejskiej zostały wybudowane w Budapeszcie atelier, wraz z całym kompleksem zabudowań.

Przy bramie indaguje mnie srogi cerber, belkocząc całe potoki słów węgierskich, z których co drugie kończy się na „uyaylla”. Wreszcie ustępuje na magiczny dźwięk nazwiska szefa prasowego wytwórni, na którego zaproszenie przybyłem zwiedzić zabudowania. Pod opieką młodzieńca w białej czapce i niebieskiej koszulce bez rękawów (wygląda jak „towarzysz sztuki mularskiej”) idę ogrodem do kancelarii, zostawiając za sobą miły kiosk-kawiarnię i olbrzymią halę stolarską, gdzie „buduje się” dekoracje do zdjęć wnętrzowych.

Po chwili kierujemy się do studjo. Czerwona lampa się nie świeci — to znak, że zdjęć jeszcze nie robią. Po drodze objaśniają mi, iż w danej chwili nakręcany jest już od tygodnia wielki dźwiękowiec węgierski p. t. „Ciotka Iza”, którego akcja rozgrywa się na Węgrzech i w Paryżu. Jest to historia śpiewaczki operowej, której rolę kreuje najznakomitsza aktorka scen budapeszteńskich Charlotta Fedak, partnerem jej jest Paweł Jawor, również aktor węgierski. Charlotta Fedak ma za sobą już kilka filmów, kręconych jednakże w epoce „niemej”, obecnie będzie mogła jednakże wykorzystać jeszcze jeden swój atut: piękny głos.

Wśród lasu pośpiesznie wznoszonych w jednym ze studji dekoracji, gdzie kilkunastu malarzy i stolarzy wykańcza hall dworu węgierskiego ziemianina, przechodzimy przez rozbrzoną już napoty kancelarię managera arty-

styczenego w Paryżu i wchodzimy do drugiego wielkiego studja.

Jest właśnie nakręcana scena z świetnym komikiem węgierskim Martinem Radkoi, grającym rolę starego wiejskiego żyda. Radkoi poci się niemiłosiernie w świetle jupiterów, skierowanych na jego twarz. Odchodzi na chwilę, aby poprawić pracownicy „zrobioną” twarz.

Potykając się na grubych, niczem węże, ka-

się zdjęcia. W tej chwili operator otoczony gromadą pomocników podjeżdża z olbrzymią kamerą i rozpoczyna się uciążliwe nastawienie na ostrość. Odległość pomiędzy aktorem a obiektywem jest skrupulatnie mierzona taśmą, poczem następuje próba reflektorów, które na dany znak zaczynają wszystkie gorzeć swym światłem.

Na długiej stalowej listwie podjeżdża również mikrofon. A w szczelnie otulonej kabynie, stojącej w drugim końcu atelier, „ton mixer” nastawia swój aparat. Rozbłyśka czerwone światło — „cisza!” — ustaje rozgwar, a piękne dziewczę o twarzy Joan Crawford, stojące tuż obok mnie, przestaje się wachlować swym oryginalnym kapeluszem.

Słychać lekki szelest jupiterów. Oczy wszystkich zostają skierowane na Martina Radkoi, który z długą fajką w ręce przechadza się po pokoju wiejskiego proboszcza. Potem kiwając smętnie głową, mówi do siebie kilka słów. Krótka, pełna napięcia i ciszy, chwila — mija. Gromada niebiesko ubranych robotników w kombinizonach poczyną przestawiać jupitery.

Scenka skończona.

Przechodzimy, kierując się ku wyjściu, obok drugiego kąta olbrzymiego atelier, gdzie wykańcza się sceny w sali szpitalika dziecięcego. Kilku aktorów przebra-

nych za pielęgniarzy i doktorów bada plan sytuacyjny sceny.

Oślepieni słońcem wychodzimy na dwór, gdzie gromada statystów pożywia się, konsumując parówki i... lemoniadę... Obok wieśniaków w ludowych strojach, siedzi kilku doktorów z szpitalika dziecięcego, a opodal przechadza się proboszcz w sutannie z błyszczącym łańcuchem na szyi.

Na podwórzu zdaleka słychać rozgwar Budapesztu...

J. Radziwiński.



Folklor węgierski jest niewyczerpaną skarbnicą dla reżyserów filmowych. Na zdjęciu chłopcy węgierscy, tańczący czardasza.

blach, omijając starannie wyszczerzone jupitery — podchodzimy do Charlotty Fedak. Pani Fedak w wielkim kapeluszu płóciennym i białym hałacie czynnie współuczestniczy w realizacji filmu, reżyserując go wraz z reżyserem Szekelym.

Na moją prośbę przerywa na chwilę konferencję z reżyserem i bardzo chętnie mówi o swym nowym filmie, w którym pokłada tyle nadziei. Na pożegnanie mówi uprzejmie: „Dla Polaków, a szczególnie dziennikarzy polskich mam zawsze czas”.

Rozmowa się urywa, za chwilę rozpoczynają